

Słowo wstępne

I

Kategoria „kryzysu” daje do myślenia. Kryzys – przywoływany w teoriach naukowych, instytucjonalnych ekspertyzach czy w publicystyce – zyskał rangę jednego z kluczowych toposów kultury masowej. Obecny jest w dyskursach zarówno specjalistycznych, jak i popularnych. Użytek interpretacyjny czynią zeń zarówno naukowcy i eksperci, jak i filozofowie czy artyści. Z jego dramatycznej retoryki korzystają publicyści i kaznodzieje. Zawartą w jego pojęciu moc koncentrowania uwagi, budzenia emocji i uruchamiania społecznej mobilizacji szczególnie cenią sobie politycy. Nie mniej bujnie pełni się on w języku prywatnym, w miriadach potoczno-życiowych narracji.

Obok całej rodziny nurtów kulturowego pesymizmu – zwiastującego zmierzch, upadek czy rozkład odpowiednio Europy, cywilizacji Zachodu, chrześcijaństwa lub po prostu nowoczesności – znajdujemy liczne, bardziej dziedzinowe dyskursy kryzysu. Ich ilustracją może być powielekroć głoszony kryzys społecznej spójności objawiający się postępującą atomizacją czy prywatyzacją życia, erozją więzi wspólnotowych, sekularyzacją, rozpadem rodziny, wzrostem przestępczości oraz zanikiem lokalnych tradycji na rzecz globalnego kulturowego miksu.

W innej odmianie dyskursu dziedzinowego rozważany jest kryzys nowoczesnej formy politycznej, jaką jest demokracja liberalna z jej komunitarnym deficytem, zredukowaną partycypacją obywatelską i sprzecznościami rozrywającymi opiekuńcze państwo

narodowe. W bliskim sąsiedztwie sytuuje się dyskurs kryzysu liberalnej gospodarki, z jednej strony obciążonej industrializmem sprzed epoki „społeczeństwa wiedzy”, z drugiej zaś – coraz bardziej oderwanej od produkcji materialnej i dlatego łatwo podatnej na toksyczne instrumenty finansowej kreatywności. Jeśli dodamy do tego towarzyszące takiej gospodarce rozwarstwienie ludności, wykorzenienie i niepewność znamionujące kondycję prekariusza, kryzys demograficzny odznaczający się spadkiem liczby narodzin oraz starzeniem się populacji, stąd koniecznością zaakceptowania migrantów, a jednocześnie strachem przed nimi, otrzymujemy obraz nowoczesnego społeczeństwa i nowoczesnej gospodarki, które trapięne są przez kryzysy ciągle prognozowane, doświadczane, przewyżczone bądź krzyżujące się i w efekcie apokaliptycznie spotęgowane.

Gdy nie ma już czym oddychać, wszystko inne staje się bez znaczenia, głosi sentencja umieszczona na koszulce obywatela zatrokanego dewastacją środowiska naturalnego. Ten prosty morał wskazuje na wzajemne proporcje rozmaitych kryzysów: międzynarodowych, politycznych, społecznych i kulturowych, kryzysów zarówno strukturalnych, jak i tożsamościowych. Wszystkie one ulegają kontekstualizacji i pomniejszeniu, gdy spojrzymy na nie przez pryzmat globalnego kryzysu ekologicznego, wiążącego i uzależniającego od siebie wszystkie ludzkie wspólnoty.

II

Niezwykła popularność „kryzysu” jako kategorii interpretacyjnej, mającej zastosowanie we wszystkich niemal dziedzinach, bierze się stąd, że jest to pojęcie wieloznaczne i poliwalentne. Denotuje zarówno wyróżniony w czasie punkt zwrotny, czy moment przełomowy, jak i dłuższy okres mający własną logikę rozwojową, okres przebiegający od niezauważalnych czy przeoczanych i dopiero retrospektywnie zdefiniowanych przyczyn, które siłą rzeczy prowadzą ku oddalonym w czasie skutkom.

W logice kryzysu zawarty jest pewien rozwojowy impet, który zahamować może tylko zdecydowanie i na czas zastosowane remedium. To dlatego dyskursy kryzysu uwikłane są w metaforykę medyczną ze wszystkimi tego konsekwencjami pojęciowymi. W medycynie kryzys jest terminem technicznym oznaczającym przesilenie, moment krytyczny ciężkiej choroby, który przesądza o losie pacjenta. O przyczynach kryzysu można zatem myśleć jak o chorobotwórczych patogenach, w samym zaś jego przebiegu widzieć potęgujące się objawy, rozwojowe przesilenie, reakcję organizmu na zastosowane środki, pomyślne przezwyciężenie choroby albo jej fatalny nawrót. Medyczna metaforyka kryzysu umożliwia zróżnicowane na jego temat narracje, które mieszczą się w ramach dwóch klamer skrajnego sensu. Analogicznie bowiem do dwóch perspektyw ciężkiej choroby – czyli śmierci z jednej strony, a odzyskania zdrowia z drugiej – kryzys może prowadzić zarówno do nieodwracalnych i niczym nie dających się powetować szkód, jak i – w reakcji na trafnie dobraną terapię – do całkowitego uzdrowienia.

Najciekawsze w semantyce kryzysu jest to, że rokuje on zawsze dwuznacznie: pogorszeniem aż po stan terminalny albo odzyskaniem kondycji, a nawet regeneracją i uodpornieniem organizmu. Kryzys osłabia, a nawet zabija, ale może też odradzać i wzmacniać. Wskazuje to na kluczową rolę adekwatnej reakcji terapeutycznej na chorobę: profilaktyki, diagnostyki i bezzwłocznego działania leczniczego. Medycyna zapobiegawcza nie przypadkiem dostarcza poetyki dla nowoczesnego zarządzania państwem, które przede wszystkim powinno być uprzedzaniem kryzysu. Tej diagnostyczno-zapobiegawczej funkcji egzekutywy w pełni świadom był już Niccolò Machiavelli. W rozdziale trzecim *Księcia* czytamy: „Łatwo bowiem zaradzić temu, co się z daleka przewiduje, lecz gdy się czeka, aż zło nadciągnie, wówczas już lekarstwo nie skutkuje, ponieważ choroba stała się nieuleczalna. Dzieje się wówczas to, co lekarze mówią o suchotach: w początkach łatwe są do uleczenia, lecz trudne do rozpoznania, z biegiem zaś czasu, gdy zrazu nie zostały rozpoznane

ani uleczone, stają się łatwe do rozpoznania, lecz trudne do uleczenia. Tak samo dzieje się w sprawach państwowych¹.

III

W ramach medycznej metaforyki kryzysu mamy do czynienia zarówno z perspektywą zapadania na chorobę, jak i z perspektywą zdrowienia. Jeżeli kryzys to poważne naruszenie normalności/zdrowia, to co stanowi ową normalność/zdrowie? Czy pożądanym dobrostanem jest po prostu stan uprzedni sprzed kryzysu, *status quo ante*? Pytanie to jest zasadne zwłaszcza w wypadku wielkich zmian, jak rewolucje, zamachy stanu czy transformacje ustroju, gwałtowne bądź negocjowane. Wszystkie one pokazują, jak skomplikowana jest odpowiedź na pytanie, co w logice kryzysu jest sanacją i powrotem do normalności? Co w logice kryzysu jest odpowiednikiem zdrowia?

Czy nowoczesna rewolucja, jako przypadek masywnego kryzysu rodzącego jeszcze większy kryzys, zawiera w sobie jakąkolwiek perspektywę normalizacji/zdrowienia ciała społecznego? Przecież nie ma tu sensu normalność w znaczeniu skutecznego powrotu do poprzedniego stanu rzeczy. Jak w tym kontekście interpretować na przykład politykę okresu tak zwanego komunizmu wojennego w Rosji? Jak rozumieć bolszewicką *Realpolitik* i towarzyszące jej trzeźwienie ideologiczne? Czy w dającym się wówczas zaobserwować osłabieniu komunistycznej wiary należy widzieć wychodzenie z millenarystycznej maligny, czy raczej gwałtowny proces chorobowy polegający na rozrastaniu się nowotworu, którym była państwowa machina proletariackiej dyktatury?

Jak, z drugiej strony, wygląda przejście od dyktatury, reżimu autorytarneho czy władzy totalitarnej do demokracji? Czy trafna jest tu metafora rekonwalescencji, czyli powrotu do normalności? Jak w ramach medycznej poetyki kryzysu wygląda postkomuni-

¹ Mikołaj Machiavelli, *Książę*, przeł. Wincenty Rzymowski, Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Wrocław 1979, s. 12.

styczna transformacja systemowa? Metafora „terapii szokowej” znoszącej państwową gospodarkę nakazową każe nam myśleć o transformacji jako o procesie zdrowienia. W rzeczy samej, czarny humor z początku lat dziewięćdziesiątych ubiegłego wieku określał komunizm jako *długą drogę od kapitalizmu do kapitalizmu*, a zatem proces przechodzenia od zdrowia poprzez chorobę do zdrowia. Innymi słowy, w operacjach transformacji systemowej chciano widzieć powrót do pożądanego stanu normalności. Problem polega jednak na chronicznej niejasności kryterium tego, co stanowi normalność/zdrowie. Tłumaczy to schizofreniczny rozstrój w ocenie postkomunistycznej transformacji. Dla jednych będzie to powrót do normalności, przewyciężenie – za pomocą „terapii szokowej” – rozlicznych patologii systemu komunistycznego. Z kolei dla innych – jako zastąpienie jednych patologii drugimi – dowodzić to będzie spektakularnej porażki projektu systemowej sanacji.

Bogata literatura socjologiczna opisuje swoistą pułapkę transformacji polegającą na nieczułości elit na społeczne koszty systemowych reform, co skutkowało marginalizacją i wykluczeniem wielu grup z dobrodziejstw wolnego rynku. Rządzące elity winne były partyjnego zawłaszczania państwa i sprzęgniętego z tym klientelizmu oraz korupcji. Ci, którzy w wyniku systemowych reform okazali się słabi i przegrani, klasyfikowani byli jako przypadek roszczeniowych postaw *homo sovieticus*. W ten sposób zarządzające systemowymi przemianami elity postępowały odwrotnie do maksymy Machiavellego, według którego – przypomnijmy – „Łatwo [...] zaradzić temu, co się z daleka przewiduje, lecz gdy się czeka, aż zło nadciągnie, wówczas już lekarstwo nie skutkuje, ponieważ choroba stała się nieuleczalna”². Zamiast w niezadowoleniu społecznym dostrzec symptomy rozwijającej się choroby, elity konwertowały to niezadowolenie we własne zasoby polityczne. Więcej nawet, do odziedziczonych po komunizmie konfliktów i podziałów dodawały nowe, celowo tym razem generowane.

² *Ibidem*.

Przekształcenia ustrojowe, mające na celu uleczenie z chorób i niewydolności reżimu komunistycznego, same wytwarzały nowe patologie. Według antyliberalnych krytyków transformacji niedostateczność dekomunizacyjnej sanacji sprawiła, że mamy do czynienia z jednym przewlekłym schorzeniem postkomunizmu. Z kolei według liberalnych obrońców transformacji lekarstwa stosowane przez programowych dekomunizatorów są gorsze od samej choroby i prowadzą do nieuleczalnych systemowych powikłań. Jak widzimy, historyczno-polityczny spór wokół transformacji przypomina beznadziejne konsylium, w ramach którego ścierają się tak sprzeczne opinie diagnostyczne, że nie sposób się zgodzić nawet co do stanu samej choroby (czy zdrowia) ciała społecznego.

Czym jest owa pożądana przez wszystkich „normalność”? I czy oznacza ona rzeczywiście wolność od kryzysów? Jeżeli *komunizm to długa droga od kapitalizmu do kapitalizmu*, to w ramach tej poetyki kapitalizm winniśmy uznać za dobrostan normalności. A jednak, poczawszy od teorii wyłożonej w *Kapitale* Marksa, gospodarce kapitalistycznej immanentnie właściwy jest kryzysogeny charakter. W kryzysowości kapitalizmu autor widział zresztą jego wzniosły aspekt faustyczny: bycie zmuszonym do tego, by w pogoni za zyskiem ciągle modernizować środki produkcji, a tym samym przyspieszać rozwój historyczny. Z kolei u późniejszych klasyków teorii ekonomicznej, takich jak John Maynard Keynes czy Joseph Schumpeter, kryzys – rozumiany jako okres recesji czy depresji – stał się wręcz pojęciem technicznym, oznaczającym konieczną fazę w przebiegu cykli koniunkturalnych. Jeżeli zatem rozwój gospodarczy zakłada „normalną” fazę dekonunktury, to kryzys jako punkt zwrotny między wzrostem a spadkiem należy uznać za część ekonomicznego zdrowia.

Czy jednak normalna w gospodarce kryzysogenność jest normalna w życiu społecznym? Wolny rynek, jako nieustający obrót gospodarczy wprawiający wszystko w ruch, powoduje rozstrój społecznej spójności oraz rozmywa zbiorową tożsamość i na tym polega komunitarna krytyka kapitalizmu. W ramach tej wizji spo-

leczone zdrowie to wysoki poziom symbolicznej integracji, wspólnie podzielanej kultury i religii, poczucie satysfakcji z przynależności do narodowej wspólnoty. Studia nad zjawiskiem ludobójczej mobilizacji, którą uznać trzeba za skrajny przypadek zbiorowej patologii, podważają jednak komunitarny dogmat, jakoby politycznie i mentalnościowo skonsolidowane społeczeństwo było najmniej kryzysogenne i w pełni uodpornione na wirusa aktów ludobójczych. W pewnych konfiguracjach okoliczności owe społeczeństwa – według komunitarnej miary zdrowe, bo tożsamościowo gęsto utkane – mogą ludobójczej mobilizacji sprzyjać. Złowieszczy kryzys może inkubować wewnątrz normalnej codzienności wydawałoby się normalnego społeczeństwa. Akty przemocy wobec obcych, migrantów czy pewnych grup etnicznych mogą niepostrzeżenie mnożyć się w tkance społecznej codzienności. Zbiorowość jednostek silnie zintegrowanych (czy dostosowanych) może łatwo reprodukować to, co Erich Fromm nazywał „patologią normalności”. Zauważał on, jak ważne dla zdrowia społecznego są akty nieposłuszeństwa, odmowy, krytyki i niezgody na dostosowanie się do woli, tożsamości czy presji większości i konstatował: „Można by powiedzieć, iż rozwój ludzkości zależy od faktu, że istnieje pewna gotowość dostosowania się oraz pewna gotowość, pragnienie niedostosowania się, i że nie tylko ze względu na postęp, lecz w istocie ze względu na przetrwanie każdego społeczeństwa oraz rasy ludzkiej gotowość niedostosowania się jest dla samego społeczeństwa równie istotna jak gotowość dostosowania się i poddania regułom, zgodnie z którymi społeczeństwo to uczestniczy w grze zwanej życiem”³.

IV

Od czasów Jacoba Burckhardta i jego ujęcia Renesansu nowożytność rozumiana jest jako następstwo „przełomów”, krytycznych przejść od jednej epoki do drugiej. Innowacyjny i subwersywny

³ Erich Fromm, *Patologia normalności. Przyczynek do nauki o człowieku*, przeł. Stefan Baranowski, Robert Palusiński, Vis-a-vis / Etiuda, Kraków 2011, s. 17.

wobec zastanych tradycji charakter *modernitas* sprawił, że pojęcie kryzysu stało się niezbędne w diagnozie wielu problemów nowoczesności. Tłumaczy to, dlaczego historiografia upodobała sobie tę kategorię. Kryzysy jako momenty zwrotne wydarzeń historycznych, przesilenia czy przełomy w oczywisty sposób pozwalają na wyrazistszą i bardziej dramatyczną temporalizację wydarzeń aniżeli codzienna normalność. Nasuwa to pytanie, czy kryzysy to zjawiska, które trzeba wyjaśnić, czy też wydarzenia, które mogą wyjaśnić inne zjawiska? Jaka jest przydatność kryzysu jako kategorii opisowej?

Nieustająca zmienność i zróżnicowanie, którymi odznacza się nowoczesność, sprawiają, że cztery ważne zjawiska tej ostatniej – czyli wolny rynek, demokrację liberalną, kulturę masową i naukę – łatwo interpretować za pomocą kategorii kryzysu. Mówiliśmy już o tym, że gospodarkę wolnorynkową można rozumieć jako naprzemiennie wchodzenie w kryzys i wychodzenie zeń. A jak jest z nowoczesnym społeczeństwem? Czy znamionująca je światopoglądowa pluralizacja nie sprawia, że nigdy nie może być ono przytulnym domostwem dla wszystkich? Żyje się w nim trochę jak na dworcu komunikacyjnym, gdzie to, co swojskie miesza się z tym, co obce; gdzie mówi się różnymi językami i w dodatku opowiada różne historie. Już to nieuchronnie zawiera w sobie patogeny kryzysu kulturowego i tożsamościowego.

Wszystko wszakże zależy od tego, jaką optykę przyjmujemy: pesymistyczny aspekt kryzysu jako trajektorii pogorszenia się i spadku czy optymistyczny aspekt kryzysu jako trajektorii polepszenia i wzrostu. Wedle socjologii pesymistycznej kryzys potęguje albo utrwała istniejące patologie, wedle socjologii optymistycznej w kryzysie zawarta jest dynamika ozdrowienia, a przy okazji uwolnienie kreatywnego potencjału zmian. Podobnie można spojrzeć na sprzeczności demokracji liberalnej wynikłe stąd, że oznacza ona zarówno ideał, jak i określoną formę ustrojową. Te dwa wymiary demokracji liberalnej – normatywny i polityczny – trudno wzajemnie uzgadniać, sprawiają, że jest ona najbardziej chyba kryzyso-

genną formą rządów. I znów, czy kryzysy, przez jakie ta forma rządów przechodzi są jej chorobową przypadłością, czy raczej oznaką zdrowia? Jedna ze słynnych formuł głosi, że demokracja liberalna jest „pustym znaczącym”, a zatem ciągle musi być wypełniana treścią przez jej wciąż zmieniających się aktorów działających w ramach wciąż zmieniających się okoliczności. W tym niekończącym się procesie definiowania, dookreślania i kontekstualizacji można też widzieć świadectwo żywotności tej formy ustrojowej, a także jej organiczny związek z samą nowoczesnością jako nie dającym się zatrzymać ruchem ludzi, idei i rzeczy.

Intersubiektywny charakter świata, w którym żyjemy, stanowi jedną z cech zdrowia zbiorowego. Gwarantem owego zdrowia – zgodnie ze sztandarową obietnicą Oświecenia – miał być język nauki zapewniający powszechną racjonalną komunikację. Epistemologiczny kryzys nowoczesnego świata bierze się po części z porażki, jaką ta obietnica poniosła. Poznanie naukowe coraz bardziej oddala się od spostrzeżeniowej i pojęciowej lokalności, od potoczności ludzkiego doświadczenia. W sprawach zaś najbardziej wspólnych, bo publicznych, mamy do czynienia ze wzmagającym się wielogłosem: ideologicznej perswazji, konfesyjnego przekonania, zdrowego rozsądku, teorii naukowej i praktycznie zorientowanych nauk stosowanych. Jak zestroić wszystkie te języki?

Atrakcyjność kategorii kryzysu bierze się stąd, że jest instrumentem poliwalentnym. Można go użyć zarówno w celu krytyczno-demaskatorskim, analityczno-diagnostycznym, jak i prognostyczno-naprawczym. Może zatem służyć zarówno moralnie zaangażowanej krytyce *status quo*, racjonalnemu wyjaśnianiu, jak i reformatorskiej zmianie.

Nina Gładziuk